

Henryk Markiewicz

Jak był zrobiony "Beniaminek"

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2, 41-57

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Henryk Markiewicz

**Jak był zrobiony
„Beniaminek”**

Beniaminek był chyba największym sukcesem Karola Irzykowskiego na giełdzie krytycznej¹. „Wystąpił — przyznawał mu Kaden-Bandrowski — z ciężkim kalibrem zarzutów opracowanych precyzyjnie, z właściwą temu krytykowi i pasją, i wnikliwością”. „Polemika Irzykowskiego — pisał Karol Ludwik Koniński — obnażyła tu i przyszpiliła znaczny zasób faktów wygodnictwa intelektualnego i moralnego”. „Widzimy go wciąż — zachwycał się Jerzy Braun — na wysokich piętrach dyscypliny intelektualnej, prezentującego z gracją świetnego fehmistrza styl dyskusji rasowego klerka i wyższy już nie o klasę tylko od trywialnego felietonizmu Boyów i Słonimskich, z którymi się potyka.” Tadeusz Peiper, ujęty tym, że Irzykowski proponował mu włączenie uwag polemicznych do *Beniaminka*, orzekał, że propozycja ta „jest nie tylko świadectwem jego wielkoduszności wobec przeciwnika, ale przejawem jego zasadniczej postawy wobec przedmiotów badanych. Przejawia się w tej pro-

¹ K. Irzykowski: *Beniaminek, Rzecz o Boyu Żeleńskim*. Warszawa 1933. (Do tej pozycji odnoszą się cyfry w nawiasie w tekście artykułu.)

Arcydzieło
pamfletu de-
maskatorskie-
go

pozycji właściwe Irzykowskiemu uwzględnienie innych możliwości niż te, które przyjął on sam, potrzeba dopełniania własnego głosu głosami innymi". „Żadna z książek Irzykowskiego nie prosi się tak o przypomnienie jak właśnie *Beniaminek*” — sądził w roku 1938 Ignacy Fik. Żałował, że autor nie odpersonalizował swej książki, gdyż wtedy „mielibyśmy może drugą «Legendę Młodej Polski Powojennej» lepszą od *Legendy* Brzozowskiego o cały szereg takich zalet, jak ostrość widzenia, odpowiedzialność za definicje, dojrzałość intelektualna i brak patosu dydaktycznego”. Już po wojnie Stefan Kisielewski nazwał *Beniaminka* „arcydziełem pamfletu demaskatorskiego”, wyrażając w ten sposób opinię szeroko dziś chyba rozpowszechnioną². „Jak ja to robię” — tak nazywa się jeden z podrozdziałów tej książki, zawierający jakby metodologiczną autoanalizę recenzji teatralnych Irzykowskiego. Pytanie takie warto zastosować do samego *Beniaminka* i — mówiąc znów słowami autora — „powtórzyć akt kompozycji przez dekompozycję” (35). Spróbujmy więc.

Zazdrość i za-
wiść

Na wstępie Irzykowski zaskakuje przyznając się do przymieszki zazdrości i zawiści z powodu sukcesu i wpływów Boya oraz materialnych korzyści stąd wynikających. Ale oddaniem tych „atutów gratisowych” otwiera sobie kredyt czytelniczego zaufania: kto sam ujawnia takie niekorzystne dla siebie współczynniki sporu, ten prowadzić go będzie chyba z maksymalną lojalnością. Zaraz zresztą krytyk zapowiada, że zasadą jego jest „uwzględniać w lojalnej mierze argumenty strony przeciwnej, rzeczywi-

² J. Kaden-Bandrowski: *Irzykowski przeciw Boyowi*. „Gazeta Polska” 1933 nr 78; K. L. Koniński: *Zeleńskiego atakuje Irzykowski*. „Gazeta Literacka” 1933 nr 9; J. Braun: *Klerk-zdrajca!* „Zet” 1933 nr 29; T. Peiper: *Niedyskrecje*. „Pion” 1938 nr 24/25. I. Fik: *Nie zapominajmy o Beniaminku*. „Sygnały” 1938 nr 42. S. Kisielewski: *O Karolu Irzykowskim* (przedmowa do *Notatek z życia, obserwacji i motywów*. Warszawa 1964, s. 10).

ste i domyślne”, a przy tym brać autora *in optima forma*, atakując go w punktach nie najsłabszych, lecz właśnie najsilniejszych (13). Mimo to atakuje Boya m.in. właśnie za kryteria oceny literackiej, o których wprost pisze, że „od samego początku były najsłabszą stroną jego recenzji” (36), a kończy książkę opinią o tomie *Znaszli ten kraj?*, uznanym za „najgorszą próbkę uprawianej przez Boya metody historyczno-literackiej” (114). Odżegnuje się od pamfletiarstwa w stylu Nowaczyńskiego, ale w pewnym momencie — bezwiednie zapewne powtarzając *bon mot* Stanisławskiego „(No... dlaczego ja mam być sprawiedliwy. Pan Bóg jest sprawiedliwy.”) — wykrzykuje: „ja nie jestem krytykiem od sprawiedliwości, toteż nie mam potrzeby mówić o zaletach Boya, już w trójnasób przez współczesność pokwitowanych” (107).

Tak więc Irzykowski przedstawiając się jako skrupulant wysublimowanej etyki polemicznej — chce zarazem korzystać z uprawnień adwokata diabła; tak siebie zresztą sam nazwał w artykule *Ludzie z drzwiami na plecach* (70). Jakże sobie w tej roli poczyną? Opis rozpocząć trzeba od argumentów *ad hominem*; w szczególności są to domysły psychologiczne na temat niechwalebnych motywów pisarskich działań, a równie często — pisarskich zaniechań Boya (tzn. odpowiadają na pytanie, dlaczego Boy czegoś nie robi). Gdzie indziej Irzykowski nazywa takie postępowanie „kompromitacjonizmem”, „systemem podejrzeń”; wspomina zresztą o tym procederze z dezaprobatą w samym *Beniaminku*. Nie przeszkadza mu to jednak pisać: Boy nie wystąpił przeciw Żeromskiemu, Wyspiańskiemu i Brzozowskiemu, ani przeciw Nałkowskiej, Kadenowi czy Goetlowi, bo „zapewne nie ma o nich jako o zjawiskach nic do powiedzenia”(90); nie zajmuje się literaturą współczesną, bo „taka robota mu się nie opłaci” (27); „o Freudzie nie wspomina i w ogóle nie lubi wspominać, bo konkurencja zanadto się narzuca” (53); „trudno oprzeć się wrażeniu”, że jego

Skrupulant czy
adwokat dia-
bła

Kompromita-
cjonizm

skandalizujące życiorysy pisarzy „są jakby nieustanną autorehabilitacją” (62); „nie bardzo mi się chce wierzyć, żeby czysta miłość do nienarodzonego bliźniego, a nie także jakaś seksualna satysfakcja kierowały nim w akcji za regulacją urodzin” (24). I tak aż do ostatniej strony, gdzie czytamy: „Jeżeli Boy chciał się w ostatniej chwili zrehabilitować i wyprzedzając moją książkę niniejszą oraz artykuły J. Brauna w «Zecie» chciał pokazać, że go stać na wyższy poziom postępowania się intelektem, to zamiar był wprawdzie chwalebny, ale się nie udał” (189).

W sferze argumentacji *ad rem* zabiegiem podstawowym jest upraszczająca rekapitulacja poglądów przeciwnika. Tak więc np. Irzykowski, by pokazać, jak to Boy bohaterów ściąga do poziomu „dudków”, przypomina z recenzji *Księcia niezłomnego* tylko te zdania, w których mowa o tym, że don Fernand jest nam „obcy i niesympatyczny” w „rozpuście znęcania się nad samym sobą”, ale eskamotuje poczętek i koniec całego wywodu. A Boy pisze tu o oporach ludzi pokojowego, cywilizowanego czasu wobec „przeżycia wielkości” w teatrze, przeczuwa jednak, że „wystarczy podmuchu szaleństwa dziejów, aby wtrącić nas w tę całą portugalskość i wystawić naszą niezłomność na okrutną próbę” — i poddaje się ostatecznie prądowi wzruszenia płynącemu ze sceny³.

Rekapitulacje
upraszczające

Tym sposobem rekapitulacji upraszczającej powstają takie formułki Irzykowskiego: „Własna próba syntezy charakteru odbrązowionego poety wychodzi na to, że Mickiewicz to był «byczy» chłop, dobry do wypitki i wybitki, i znakomicie nadawał się na towarzysza w Zielonym Baloniku — bo resztę zasługi Mickiewicza zwała Boy na karb sił mediumicznych czynnych w jego psychice” (80). „Boy ryczałtem wyśmiewa wszystkie usiłowania Koła (towiańczyków), jest nastawiony tylko na pe-

³ T. Żeleński (Boy): *Księżę niezłomny*. W: *Pisma*. Warszawa 1955 i n. T. VII, s. 331 i n.

rypetie seksualne, którymi się tutaj gorszy, a których kiedy indziej ma zawsze za mało” (87). „Praktyczność jest w jego oczach prawdą. Filozofia charakterystyczna dla Boya, obrońcy paskarstwa i wroga sądów przysięgłych” (101). „Drwienie z literatury, czyli zdrada klerkostwa, i zazdrosne niszczenie idealizmu erotycznego wieszcz Tadeusz ziścił później na wielką skalę” (118).

Taka rekapitulacja upraszczająca pojawia się albo *ex abrupto*, albo w następstwie swoistego przewodu analitycznego. Uzyskuje ją Irzykowski często w ten sposób, że traktuje z całą powagą jako wypowiedź w pełni asertowaną to, co w twórczości Boya funkcjonuje na zasadzie przekornego paradoksu, prowokacji moralnej, żartu, pastiszu. Nazywa więc Boya na podstawie recenzji *Dziejów salonu* obrońcą paskarzy, bierze całkowicie *à la lettre* jego utopijne wizje dobroczynnych następstw regulacji urodzin, traktuje na serio pastiszowe przemówienie jubileuszowe, obrusza się nawet, że poetycki żart o „rusalnym pochodzeniu” Wyspiańskiego w recenzji z *Legendy* jest hipotezą jałową pod względem naukowym. Może niekiedy Irzykowski czynił tak z „niemuzykalności literackiej”, co mu Boy zarzucał. Raczej jednak była w tym pewna metoda retoryczna, którą można by nazwać postępowaniem „ejonicznym” w pierwotnym sensie słowa (udawana niewiedza).

Udawana nie-
wiedza

Dyskwalifikację przeciwnika osiąga Irzykowski także i tym sposobem, że cząstkową wypowiedź Boya interpretuje tak, jak by była ona wypowiedzią wyczerpującą, albo — domaga się od każdej wypowiedzi, by była dialektycznie wielostronnym oświetleniem problemu. „Wartość stylu mierzę jego dialektyką wewnętrzną — pisze — mierzę według ilości i jakości perspektyw, zastrzeżeń i nawiasów, które autor pokonywa, oczywiście nie gubiąc przeglądu całości” (118). Kiedy Boy o takie wielostronne ujęcie się kusi — to dla Irzykowskiego jest ono albo nie dość precyzyjne (polemika z metaforycznym

Postulat we-
wnętrzej dia-
lektyki, czy jej
negacja?

wyrażeniem o względności prawdy w dwóch różnych wymiarach), albo nazbyt uproszczone; „Boy uważa czysto formalne pogodzenie kontrastów za maximum komplikacji i rzeczywiście, jak na felieton może ono wystarczyć” (108). „Wszystko ma jakąś nazwę dodatnią i ujemną — pisze gdzie indziej — cała sztuka dialektyczna Boya w jego artykule polega tylko na mechanicznej grze tymi nazwami, zamiast żeby badać ich własny podkład”⁴. „Nieraz podnoszę charakter stylu Boya, który polega na... zabezpieczeniu sobie tyłów, na automatyzacji, na podstawieniu sobie samemu nogi. Boy chciałby raptem uchodzić za pisarza trudnego, tajemniczego. Nie uda się! «Na wpół drwiąco, na wpół serio» — znamy to przecież — Boy wgadywał to w nas kilkanaście razy. Ta «dialektyka wewnątrz» stylu jest bardzo tania”⁵.

Zauważmy jednak rozbieżność między metodologią formułowaną jako kryterium wobec Boya i metodologią stosowaną w polemice Irzykowskiego. Od Boya wymaga Irzykowski dialektyki wszechstronnej, dialektyki, która mówi: „tak i nie, nie ma tak bez nie”. Sam stosuje najczęściej dialektykę negacji, dialektykę, która mówi „a właśnie że nie”, lub co najwyżej: „choć, to jednak nie”. Lub inaczej jeszcze: żąda dialektyki syntezy, stosuje dialektykę przekory.

Zawsze na od-
wrót

Kiedy więc Boy w sprawie towiańszczyzny deklaruje, iż wobec panowania tendencji apologetycznych bierze na siebie rolę tylko adwokata diabelskiego, Irzykowski przypomina, że była to „ciekawa stacja doświadczalna wzajemnego wychowywania się”, „niezwykły klub duszoznawców i etyków”, który „miewał także świetne prekursorskie momenty intelektualne” (86—87). Kiedy Boy racjonalistycznymi argumentami zwalcza zazdrość, Irzykowski, zawsze podejrzliwy wobec kryterium „życia”, tu odwo-

⁴ K. Irzykowski: *Zaoczny pojedynek*. „Antena” 1933 nr 11.

⁵ K. Irzykowski: *Chwila polemiczno-literacka. Zaoczny pojedynek*. „Robotnik” 1933 nr 249.

łuże się do „prawdziwego poczucia życiowego”, do „wizji żywej” (105—106). Kiedy Boy — na prawach paradoksu zresztą — broni paskarzy wojennych, Irzykowski oburza się na to, przypominając o powszechnie przyjętych kryteriach moralnych. Kiedy zaś Boy w myśl tychże kryteriów solidaryzuje się z Molierem w potępieniu obłudy, Irzykowski występuje z jej apologią.

Zauważmy nawiasowo, że w tym wypadku stosuje chwyt, któremu często zawdzięcza swe przewagi polemiczne: oto spierając się o pojęcia nieostre, wzięte z języka potocznego, swobodnie rozszerzał ich granice metodą „dominową” — jak by powiedział Władysław Tatarkiewicz — i dokonawszy takiej operacji spogląda z poczuciem „subtelności i komplikacji” (70) na prostodusznego przeciwnika. Tak dzieje się właśnie z ową obłudą, gdy Irzykowski twierdzi, że można by za nią uważać „wszelki przymus zadany własnej naturze” (74) i w ten sposób oczywiście ma od razu w ręku wszelkie argumenty, które mogą posłużyć jej rehabilitacji.

Subtelność
i komplikacja

Irzykowski zarzuca Boyowi, że „nie chce on — w praktyce, nie w teorii — dopuścić do siebie wiedzy o tym, jak bardzo każda zdobyta prawda podminowana jest swoją przeciwnością” (43). Ale kiedy dwie prawdy — prawda przeciwnika i prawda własna — zderzają się z sobą w *Beniaminku*, racja Boya zawsze przegrywa. Okazuje się albo racją oczywistą, spospolitowaną, banalną, a więc niegodną literatury, albo — gdy współczesnych szokuje nowością — uznana zostaje za rację przyziemną, prostaczką, praktycystyczną. Racja Irzykowskiego jest natomiast racją odkrywczą, komplikującą, antycypującą, albo — gdy powtarza prawdy stare — jest racją szlachetniejszą, uwznioślającą, idealistyczną. Nie jest więc tak, by toczyły tu walkę „dwa na słońcach swych przeciwnych bogi”: Irzykowski niedwuznacznie podkreśla i wyższość, i — by tak rzec po norwidowsku — „wczesność” prawdy własnej.

Wyższość
prawdy
własnej

Tym bardziej zaś czuje się zwolniony od obowiązku

uwzględniania silnych stron i zasług Boya, że te zostały „już w trójnasób przez współczesność pokwitowane”. Dialektyka negacji i tutaj zaleca, a przynajmniej pozwala korygować przecenianie — niedocenianiem, przesadą in plus — przesadą in minus. Tak więc Irzykowski z polemiczną hiperbolizacją twierdzi, że „co najmniej połowa przekładów Boya jest zbyt dobra” i że popełnia on „wszystkie błędy przeciw polszczyźnie wytykane przez Kryńskiego i innych naszych specjalistów” (170).

Bagatelizowa-
nie zasług

Kiedy o owych zasługach trzeba wspomnieć — Irzykowski czyni to zawsze mimochodem, nawiasowo, bagatelizująco, w zdaniach podrzędnych. Na przykład: „Jego marginesy mogą być mniej lub więcej trafne, lecz nie należą do krytyki” (30). „Książka Boya pt. *Brązownicy*, trafna i rewelacyjna jako referat detektywiczny, zupełnie chybia celu i tylko irytuje, gdy autor gwałtem nadaje jej piętno bezpośredniej aktualności” (79). „Boyowi, który jest doskonałym praktykiem dowcipu i humoru, zapewne kiedyś majaczyła się jakaś teoria komizmu, prymitywna, czysto somatyczna” (186).

Dobry repre-
zentant gorsze-
go gatunku

Przymierza przy tym Irzykowski pisarstwo Boya do swego bardzo zhierarchizowanego systemu wartości gatunkowych. Pisze więc, że „w fizjologii społecznej felieton razem z gazetą, do której należy, ma swoją rolę, ale niech się nie pcha na pierwszy plan” (176), że Boy jest „bardzo dobrym reprezentantem gorszego gatunku” recenzji teatralnych (32), *Słówka* to „doskonałe pchły” (117), on sam, Irzykowski, „woli być ostatnim pisarzem w swoim gatunku, niż brylować w gatunku Boya” (168). Nie zadaje sobie natomiast Irzykowski pytań — słusznie upominał się Skiński — „czy w tym typie twórczości, jaki (Boy) uprawia, jest dobry czy zły, co tu pokazał, co umie. Czy tylko chce być dowcipny, czy jest dowcipny; czy jego spostrzeżenia obyczajowe są niezdarne i fałszywe, czy trafne w swej treści i ujęciu”⁶.

⁶ J. E. Skiński: *Problemat Irzykowskiego*. „Tygodnik Ilustrowany” 1933 nr 13.

Deprecjację pojęcia wzmacnia najczęściej dobór terminu czy określenia, które moment deprecjacji w sobie zawiera. „Z pomiędzy wszystkich wybiegów jest to najbardziej używany, instynktowny — powiada Schopenhauer w *Sztuce prowadzenia sporów*. — W rzeczywistości jest to delikatne *petitio principii*: to, czego się pragnie dowieść, naprzód wkłada się w wyraz, w nazwę, z której potem wniosek wynika przy pomocy prostego analitycznego sądu”⁷. Wystarczy wymienić tu tytuły podrozdziałów. „Piękna Helena”, „Kramik od tyłu”, „Walkarz francuski”, „Chłopski świder etyczny”, „Śmieszny rewizjonizm”, „Uparty lecz mierny seksualista”. W tekście zaś czytamy: „Boy pisze tylko gawędy i ramotki” (167); „jego *Flirty* są zbiorkami anegdot i opowiadań” (29); „Boy jest w zupełnej i pięknej zgodzie z amerykańskim happy endem, (a) nie znam głępszego przesądu w literaturze niż happy end” (96); „lubi kreślić historię powodzeń i — wtedy, wacha, smakuje, cmoka i zachwala” (42); „generalnym uchylaniem się Boya od solidarności z twórczością — mówię wciąż o uchylaniu się, tak jak by to nie była impotencja — jest jego życiorysomania” (62). Takie określenia rozrastają się w całe diatryby, czasem żartobliwe, wypowiedziane z przymrużeniem oka, czasem zirytowane, niekiedy rubaszne, a doprowadzające do karykatury i absurdu postawę przeciwnika.

„Otrzymuje się wrażenie, że ten człowiek niczego więcej nie wymaga od świata, jak tylko odrobiny swobody płciowej, żeby się można więcej i częściej tentegować, — ewangelią jego jest: «Dziateczki, miłujcie się nawzajem, ale ostrożnie — i pamiętajcie przy tym o Boyu!»” (18). „Nie wolno tych chęci z góry paraliżować i że tak futurystycznie powiem kwiaty (!) straszyć konfrontacją z korzeniami wygiętymi w kształt phallusa. Z takiego właśnie korzenia sprawił sobie Boy «maczugę» moralną — na

Śmieszny re-
wizjonizm

Korzenie w
kształcie phal-
lusa

⁷ A. Schopenhauer: *Sztuka prowadzenia sporów*. Przełożył J. Lorentowicz. Warszawa 1893, s. 24—25.

księży, na Elsów, na Towiańskiego, na filologów, i krąży dalej jak lew ryczący” (67). „Boy w swoich tzw. odełgiwaniach robi zawsze ze swoich słusności tak obrzydliwą piłę, takie indiańskie pozy przy tym przybiera i tomahawkiem wywija, byle wydrzeć oklask od tłumu, że to mnie prowokuje do tzw. przekory” (70).

Irzykowski zarzucał Boyowi, że w swych recenzjach „nie krytykuje z myśli autora” (30); gdzie indziej nazywa to „brakiem solidarności z autorem” (44). Otóż takie rozmijanie się z myślą autora, nieadekwatna kategoryzacja rozpatrywanego zjawiska i mierzenie go nieadekwatnymi kryteriami jest zasadniczym chwytem w strategii polemicznej Irzykowskiego. Zaobserwowaliśmy już w interpretacjach szczegółowych tę postawę „ejroniczną”. Pojawia się ona i w całościowym ujmowaniu twórczości Boya. Irzykowski z reguły ignoruje jej właściwości gatunkowe i pragmatyczne — nie liczy się ani z kalibrem, ani z celami jego pisarstwa. Wbrew deklaracjom, jest to więc krytyka pseudoimmanentna. Recenzje teatralne Boya były jego „oknami na życie”, służyły aktualnym sytuacjom obyczajowym — Irzykowski szuka w nich analizy kompozycyjnej i tematologicznej. Szkice o pisarzach francuskich miały charakter informacyjny, popularyzatorski, niemal reklamowy — Irzykowski narzeka na brak nowatorstwa. Felietonom zarzuca, że nie są esejami i domaga się w nich filozoficznej głębi na miarę Pascala czy Brzozowskiego. W kampaniach publicystycznych, wręcz agitacyjnych, zmierzających ku osiągnięciu określonych skutków praktycznych — ustawodawczych, instytucjonalnych, a więc podporządkowanych zasadom celowości i sprawności działania, chciałby widzieć całą dialektykę zastrzeżeń, kontrargumentów, wątpliwości. Mówiąc najkrócej, dyskwalifikuje publicystykę popularną mierząc ją kryteriami literatury traktowanej jako odkrywczą komplikacja. Oczywiście — z wynikiem negatywnym. I trudno nie zgodzić się z Boyem, gdy pisze: „Jeżeli chodzi

Krytyka pseudoimmanentna

o ocenę mojej działalności na różnych jej polach, p. Irzykowski przypomina mi stale człowieka, który bierze kapelusz, myśli, że to ma być but, przymierza go na nogę i powiada, że jest niedobry”⁸.

Bywa jednak i tak, że Irzykowski dotrzymuje swej zapowiedzi i obserwuje Boya od jego stron względnie dodatnich. Dzieje się to wtedy, gdy chodzi o te strony jego pisarstwa, które spokrewniają go z Irzykowskim: „Jesteśmy obaj racjonalistami starego autoramentu. Dla nas zwalczanie głupstw intelektualnych jest ważniejsze od polityki, wierzymy jeszcze w myśl jako w dźwignię” (121). Nakreślenie tej wspólnej płaszczyzny stwarza pozory dyskusyjnej lojalności. Wówczas jednak krytykę pseudoimmanentną luzują kryteria oryginalności i historycznego usytuowania. Okazuje się, że Boy powtarza tylko w sposób spłycony to, co wcześniej robił Irzykowski w swej twórczości przedwojennej, gdy jako autor *Pałuby* i *Czynu i słowa* uprawiał demaskatorstwo psychologiczne i zwalczał „dostojnego bzika tragiczności”. Obaj posługują się „systemem podejrzeń” — ale „system podejrzeń” Boya jest nieporównanie niższy od „systemu podejrzeń”, którym atakuje go Irzykowski. Pierwszy ma charakter tylko anegdotyczny, co najwyżej indywidualizujący, drugi służy celom typologicznym. „Proszę porównać karykaturę mojej osoby sporządzoną przez Boya z karykaturą Boya napisaną przez mnie: pierwsza jest stekiem wyzwick i plotek charakterologicznych, nie trzymających się kupy; druga jest obrazem pewnego typu, który to obraz ma wagę i znaczenie, nawet, gdyby do Boya nie pasował. Technika i paleta rozstrzygają. Przecież wcielam Boya, razem z metodą insynuacyjną, do ogólnego prądu kulturalnego, prądu podejrzniowego, wykazują filiację z marksizmem i freudyzmem, robię z niego symbol pewnych oznak, które badam, bo są mi zagadką, które nie-nawidzę, które zwalczam” (*Zaoczny pojedynek*).

But czy kapelusz?

Boy jako epi-gon

⁸ T. Zeleński (Boy): *Brzydka książka*. W: *Pisma*. T. VI, s. 135.

Przeciw
prądowi

Boy powtarza przy tym Irzykowskiego nie tylko w sposób jednostronny, partacki, i wręcz karykaturalny, ale powtarza w sytuacji, gdy wobec upowszechnienia się kompromitacjonizmu — pisarz prawdziwie oryginalny powinien zwrócić się przeciw prądowi — wystąpić w obronie wartości idealnych, patosu, gestu, legendy...

Nad całą tą argumentacją nadbudowuje się krytyka pragmatyczna, krytyka oddziaływania Boya na współczesną kulturę literacką i szerzej — na postawy duchowe inteligencji. Padają zarzuty dumpingu myślowego, obniżenia poziomu dyskusji literackiej, szerzenia przyziemnej praktyczności.

W pewnych momentach płaszczyzna polemiki przesuwana się z twórczości Boya na legendę o Boyu. Legendę tę tworzy w sprzężeniu zwrotnym sam pisarz i jego publiczność. Ostatnie zdanie książki brzmi: „Można mi zarzucić, że perfidnie przeceniam wieszczą i jego znaczenie, że rozmyślnie szukam go na wysokiej wieży, aby go tym łatwiej stamtąd strącić. Ale wszystko jedno, kogo legendotwórcza opinia publiczna tam umieściła: swoją kukłę, czy żywego człowieka; ja zwałam samą wieżę” (128). Chodzi już więc nie o to, czym twórczość Boya jest, chodzi o to, że nie jest tożsama ze swą legendą, która ją wielokrotnie przerasta.

Boy i legenda
Boya

Jest to legenda o Boyu-mędrca oraz Boyu-wielkim pisarzu, następcy Żeromskiego, gdy tymczasem jest on tylko „tłumaczem obcych dzieł i kolporterskim cudzych myśli” (168) i zręcznym felietonistą. Spór o wartość twórczości Boya zmienia się więc w spór o nadawaną jej rangę, i to w równym stopniu z pisarzem do niej pretendującym, co z „legendotwórczą opinią publiczną”.

Atakując autobraźnię Boya Irzykowski powołuje się na reklamowanie własnych zasług przekładowych, kokieterijne zabiegi o popularność, choć Boy w imię właśnie popularności degradował rolę społeczną pisarza („czuję w sobie — pisał — coś z misjonarza i coś z dziwki”, „sporo blażeństwa,

trochę ekshibicjonizmu w najlepszym guście”⁹), na mędrca zaś stylizował się w sposób oczywiście żartobliwy. Ale Irzykowski — z pozycji „ejronicznej” — autokreację na mędrca traktuje z całą powagą. Inny dowód autobrazowniczych zabiegów Boya stanowić ma legenda Zielonego Balonika jako zjawiska rewolucyjnego i antycypującego niepodległość — i tu przemilcza krytyk żartobliwą zapowiedź Boya, że jest to „wykład mistyczny”¹⁰.

Autobrazow-
nictwo Boya

Równocześnie atakuje Irzykowski legendę, jaką tworzy o nim literacka Warszawa, ściślej mówiąc środowisko „Wiadomości Literackich”, „dintojra literacka w Ziemiańskiej”, jak powiada, oddziaływająca na szerokie kręgi inteligencji. Zespolenie własnych starań i tej „grupy nacisku” — mówiąc dzisiejszą terminologią — uczyniło Boya beniaminkiem opinii czytelniczej. Irzykowski zdaje się tu nie brać pod uwagę niejednorodności tej opinii i wymiennie traktuje sprawę popularności i sprawę hierarchicznej pozycji pisarza. Boy był może istotnie autorem najchętniej czytowanym w pewnych kręgach inteligencji, ale nikt go z Żeromskim nie porównywał. Autorytetem ideowym nie mógł się mierzyć ze Strugiem czy Rostworowskim, artystycznym — z Berentem czy Staffem.

By tezę swą udowodnić, Irzykowski mocno eksponuje nieliczne w gruncie rzeczy, choć panegiryczne głosy entuzjastów Boya, głównie Słonimskiego i Krzywickiej, skoncentrowane w „Wiadomościach Literackich”. Z drugiej strony — bagatelizuje szeroki front publicystyczny — od narodowców i klerykałów do socjalistów i komunistów, który wówczas Boya atakował. Z artykułów tych, pochodzących głównie z lat 1929—1932, Czesław Lechicki skomponował, jak wiadomo, cały tom pt. *Prawda o Boyu Żeleńskim* (1933), gdzie znalazły się wypo-

Boy: pisarz
atakowany

⁹ T. Żeleński (Boy): *Mój objazd pasterski*. W: *Pisma*. T. XVI, s. 19.

¹⁰ T. Żeleński (Boy): *Znaszli tej kraj?* W: *Pisma*. T. II, s. 185.

wiedzi autorów prawicowych — Nowaczyńskiego, Miłaszewskiego, Cywińskiego, Brauna, ale dodać do nich można by nie mniej gwałtowne, choć inaczej motywowane ataki Polewki, Kruczkowskiego czy Stawara. W tej sytuacji tytuł *Beniaminek* był bez wątpienia niewczesny. Mówił wszak o pisarzu najmocniej i najczęściej wówczas atakowanym — i to jest pierwszy paradoks tej książki¹¹.

Entuzjastom
Irzykowskiego
trzeba przypo-
mnieć

Wśród argumentów Irzykowskiego — poza zarzutem bezradności analitycznej — trudno znaleźć taki, który nie pojawiłby się wcześniej pod piórem innych publicystów z dociekliwością nie mniejszą, a tym bardziej skuteczną, że wolną od zacierzwienia. Entuzjastom Irzykowskiego (podobnie zresztą jak entuzjastom Boya) warto przypomnieć, co pisali Adamczewski i Pigoń o ograniczeniach biografizmu i antybrązowniczej kampanii Boya, Koniński o Boyu-mędrцу i Boyu-błażnie, Skiwski — o filozofii życia ułatwionego. (Ponure karty późniejszego życiorysu literackiego Skiwskiego nie zmieniają faktu, że był to jeden z najbardziej inteligentnych krytyków międzywojennych.)

Spóźniona
książka

Irzykowski więc, który z taką pogardą pisał o „ludziach z drzwiami na plecach” („to są mianowicie ludzie, którzy wywalają otwarte drzwi, lecz także obnoszą je potem po całym kraju, produkując ten wyczyn po sto razy” — 167), znalazł się ze swym *Beniaminkiem* w ariergardzie kampanii antyboyowskiej — i to jest drugi paradoks tej książki. Była ona spóźniona — pojawiła się w chwili, gdy znudzony Boy wycofywał się już ze swych ostrych kampanii publicystycznych ku bezpieczniejszym tematom, a grupa „Wiadomości Literackich” traciła kontakt z młodym pokoleniem pisarskim, traciła też poparcie obozu rządzącego, który właśnie przystępował do tworzenia własnych narzędzi polityki literackiej (Polska Akademia Literatury, „Pion”). W środowisku inteligencji mieszczań-

¹¹ Por. B. Winkłowa: *Tadeusz Zeleński (Boy). Twórczość i życie*. Warszawa 1967, s. 441—451.

skieję nad liberalnym „postępowiczostwem”, z którego tak szydził Irzykowski, zaczynało górować faszyzujące i nacjonalistyczne mitotwórstwo. Widać to wyraźnie dopiero z perspektywy historycznej, ale zmianę sytuacji wyczuwał na bieżąco i sam Irzykowski.

„Przyszedłem za późno jak na rewelację, ale w sam czas, aby skorzystać z dobrej koniunktury — mówił w *Autowywiadzie*. — Po prostu mija moda na Boya, publiczność jest już nim przesycona, dla niej jest on w tej chwili wart już tylko tyle, o ile może dać obraz strąconego bożka”¹². I, wierny swej zasadzie „przeciw prądowi”, niepokoił się: „Ja zaś z chwilą, gdy zaczynam mieć za sobą większość, już nie czuję się tak pewny, coś nie jest w porządku!”¹³.

Ale niepokój ten był przelotny; podobnie jak niektórzy jego spadkobiercy — nie zdawał sobie sprawy, komu służy ten rachunek bez taryfy ulgowej.

Irzykowski, który zaczął od zapowiedzi, że będzie krytykował Boya *in optima forma*, który następnie deklarował świadomą jednostronność — oświadcza teraz, że rysował „karykaturę” Boya, nie przeczy, że tu i ówdzie „przesolił”, że „środki przez niego użyte mogły być bolesne i nawet niesprawiedliwe”. Nie używając samego słowa — przyznaje się więc do napisania pamfletu personalnego. Kilka lat wcześniej, omawiając broszurkę Janusza Stępowskiego o Tadeuszu Since, pisał w recenzji pt. *Ponure „demaskowanie”*:

„Dowody zebrał p. Stępowski bardzo twarde, ale moim zdaniem, jeżeli się nie przytoczy także wszystkiego, co przemawiałoby na korzyść przeciwnika — rzecz taka budzi nieufność i jest bez wartości mimo twardych pozorów (...) *Summum ius summa iniuria*. Egzekucja moralna jest zawsze tak-

Obraz strąconego bożka

Karykatura Boya

¹² K. Irzykowski: *Skąd się wziął Beniaminek. Autowywiad*. „Tęcza” 1933 nr 3.

¹³ Irzykowski: *Zaoczny pojedynek...*

że mordem moralnym. Jeżeli może być kwestią, czy kara śmierci nie jest przecież zgodna z piątym przykazaniem, to tego rodzaju kamienowanie tzw. szkodników wywiera na postronnych widzach niewątpliwie wrażenie ponure i pobudza ich mimowoli do protestu”¹⁴.

Istotna płaszczyzna sporu

Tak sądził Irzykowski w roku 1927. Teraz jednak bagatelizuje zarzuty i pretensje tego pokroju jako małosłowne, krótkowzroczne, nieistotne. W dopowiedzeniach do *Beniaminka* — zresztą zapomnianych, bo utonęły w rocznikach „Tęczy”, „Robotnika” i efemerycznym piśmie „Antena” — krytyk z naciskiem podkreśla, że istotna płaszczyzna ataku jest głębsza, bardziej zasadnicza. Okazuje się, że cała materia personalna sporu, we wszystkich swych warstwach — a więc krytyka *ad hominem*, krytyka pseudoimmanentna pisarstwa Boya, krytyka historyczna i pragmatyczna, walka z jego autolegandą i legendą środowiskową — jest w gruncie rzeczy pretekstem, materiałem przykładowym dla ataku przeciw pewnemu typowi literatury, przeciw „pewnym metodom myślicielstwa i zachowania się literackiego”. Jest — *per negationem* — „walką o rasę pisarską, o typ krytyka i klerka, który ma dominować” (10). Dopowiedzmy: walką o literaturę bez reszty nowatorską, na najwyższym stopniu intelektualnego skomplikowania, wolną od kompromisów praktycznych, nieprzejednanie wierną wartościom duchowym.

Połowiczne zwycięstwo

Taką literaturę Irzykowski istotnie w *Beniaminku* postuluje. Jeśli nie dla wszystkich, to dla bardzo wielu te jego racje nadrzędne górują biespornie nad racjami Boya-pragmatysty i popularyzatora. Ale czyni to Irzykowski raczej mimochodem, nie wprost, w zakończeniu książki wyraźniej, ale jakże ogólnikowo. Nie da się zaprzeczyć — dostrzegaliśmy to z żalem Fik — że w samej materii dyskusyjnej dominuje pamflet o adresie indywidualnym. Jest to pam-

¹⁴ K. Irzykowski: *Ponure „demaskowanie”*. „Wiadomości Literackie” 1927 nr 23.

flet doskonały — to znaczy doskonale realizujący swe cechy gatunkowe: personalność ataku, agresywność tonu, przewrotność argumentacji, jednostronność spojrzenia, stronniczość oceny. O literaturę z ducha klerkowską walczy więc książka w swej strategii — demagogiczna. Książka, która w sferze literatury realizuje zasadę: „cel uświęca środki”, proklamuje hasło: „*pereat iustitia, fiat mundus*”. Na tym polega ostatni, nadrzędny paradoks *Beniaminka* i połowiczność zwycięstwa Karola Irzykowskiego.